

Jeszcze nigdy tak bardzo nie kibicowałam młodemu sportowcowi

BECKY ALBERTALLI

AUTORKA BESTSELLERÓW **NEW YORK TIMESA**

Podaj dalej



ISAAC FITZSIMONS

Tytuł oryginału: The Passing Playbook

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-8322-321-6

THE PASSING PLAYBOOK, Copyright © 2021 by Isaac Fitzsimons.

All rights Reserved.

Dial & colophon are registered trademarks of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/poddal>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Jeden

Poranek Spencera zupełnie się popsuł, gdy jakiś dureń na motocyklu crossowym zajechał mamie drogę.

Mama wcisnęła gwałtownie hamulec i zasłoniła Spencera ręką, mimo że miał zapięty pas. Ale nawet gdyby nie miał, nie powstrzymałaby go przed wylotem przez przednią szybę i roztrzaskaniem się na krwawą miazgę.

Przynajmniej skończyła już swoją kawę. Ostatnie, czego potrzebował, to śmierdzieć przez cały dzień jak wewnątrz Starbucksa.

— Wszyscy są cali? — Mama odwróciła się do Theo na tylnym siedzeniu, ale on nawet nie oderwał wzroku od programu przyrodniczego na tablecie. Spencer był pod wrażeniem pozorowanej niewzruszoności młodszego brata.

— Może zostawmy sobie miażdżenie motocyklistów na jutro — zaproponował. Nie chciał być znany jako uczeń, którego mama rozjechała kogoś na wjeździe do szkoły. W sumie to nie chciał być znany jako *ktokolwiek*. Jeśli o niego chodziło, im mniej się wyróżniał, tym lepiej.

Mama zignorowała go, ruszyła ostrożniej wzdłuż obsadzonego drzewami podjazdu i zaparkowała przy krawężniku.

— Obiecay, że się dziś postarasz. Pogadasz z kimś. Uśmiech-
niesz się czasem. — Pociągnęła za jedną z jego słuchawek, wy-
mując mu ją z ucha. Stłumione *da-da-da-dum-da-da-da-dum* słucha-
nej przez niego piosenki wylało się do wnętrza auta. — Nie
zabiłoby cię, gdybyś był troszkę bardziej towarzyski.

— Mogłoby.

Twarz mamy się spięła.

— To nie jest śmieszne, Spencer. Nie po poprzednim roku.

— Za szybko? — spytał. Obrócenie tego w żart pozwoliłoby
mu udawać, że już nie budzi się w środku nocy z łomoczącym
sercem i zlany potem, przypominając sobie Incydent. Nazwał
to „Incydentem”, żeby nie musieć przypominać sobie wszyst-
kich drastycznych szczegółów: e-maili z pogrózkami, podrzu-
conego do szafki jego zdjęcia z celownikiem na twarzy, telefonu
do szkoły, który doprowadził do lockdownu, tłoczenia się w kącie
ciemnej klasy, gdzie zimne płytki wysysały ciepło z jego ciała,
i świadomości, że gdyby komuś stała się krzywda, byłoby to
wyłącznie jego winą.

— Mówię serio, Spencer. Nie mamy innych opcji, jeśli ta nie
wypali.

— Wiem. Sorry. — Poczuł drapiące gorąco na karku, jak za
każdym razem, gdy budziło go nad ranem skrzypienie scho-
dów pod stopami ojca, skradającego się do łóżka po spędzeniu
nocy na przygotowywaniu się do dodatkowych lekcji, których
udzielał w wakacje po to, żeby uzbierać na chesne Spencera.

Nie trzeba było matematycznego geniusza, żeby wiedzieć, że nawet z tą dodatkową pracą wypłata ojca ledwie wystarczała na prywatną szkołę dla jednego dziecka, nie mówiąc o dwóch. Dlatego po dwóch latach w programie Montessori młodszy brat Spencera, autystyczny Theo, musiał zacząć edukację w szkole publicznej.

Theo całe lato przeleżał w salonie, oglądając w telewizji wszystko, co miało w tytule słowo *planeta*. Spencer nie był pewien, na ile encyklopedyczna wiedza o odruchu płciowym płazów (zwanym *ampleksusem*, zgodnie ze słowami Theo) pomoże bratu w kontakcie z innymi ośmiolatkami.

— Hej, co to za mina? — spytała mama. — To będzie wspa-
niały rok. Dla was obu — dodała i poklepała Theo po kolanie.

Spencer wziął plecak z podłogi i przycisnął go do piersi. Sięgnął do klamki, ale mama zatrzymała go pytaniem.

— Na pewno chcesz to tu mieć? — Wskazała na przypinkę na przedniej kieszeni plecaka, z napisem *I'm here, I'm queer, get over it*¹.

Spencer musnął przypinkę palcami. Taką samą rozmowę odbył wczoraj wieczorem przez telefon z Aidenem.

— Postrzegaj to jako test — przekonywał go Aiden. — Jeśli ktoś będzie miał z tym problem, wiesz, żeby trzymać się z dala. Poza tym jak inaczej znajdziesz inne osoby, które także są queerowe?

¹ *I'm here...* — jestem tu, jestem queer, pogódź się z tym — *przyp. tłum.*

— Ja tylko mówię — ciągnęła mama — że to trochę... zbyt prowokacyjne jak na pierwszy dzień. Może poczekaj i zobacz najpierw, jak wyjdzie zebranie QSA²? To dzisiaj, prawda?

Spencer przygryzł dolną wargę. Wczoraj wieczorem zgodził się z Aidenem, ale teraz, gdy patrzył na skrzące się w słońcu tęczowe litery, pomyślał, że wchodząc do budynku, czułby się jak z tarczą strzelniczą na plecach. Owszem, Oakley szczyściło się mianem najbardziej liberalnej szkoły w hrabstwie — w końcu dlatego ją wybrali — nadal jednak mieściło się w małomiasteczkowej części stanu Ohio. Tylko tego ranka minęli po drodze pół tuzina kościołów, a na jednym wisiał transparent: *Nie miej tak otwartego umysłu, żeby wypadł ci mózg.*

Rozpiął agrałkę i schował przypinkę do plecaka. Miał nadzieję, że Aiden nie spyta o nią, gdy będą rozmawiać po szkole.

— Okej, wiesz, gdzie masz iść? — spytała mama.

— Chyba tak — wymruczał.

— Jeśli nie wiesz, musisz kogoś spytać.

— Wiem. — Próbował ukryć rozdrażnienie. Gdy mama się denerwowała, zaczynała traktować go jak dziecko. Ale to był wielki dzień dla nich wszystkich.

— Chwila — powiedziała. Opuściła szybko po stronie Spencera, nachyliła się przez niego i zawołała: — Hej, ty na motorze!

Spencer osunął się niżej, gdy kilku uczniów, w tym ten na motocyklu crossowym, odwróciło się w ich stronę.

² QSA (Queer Students Alliance) — Stowarzyszenie Queerowych Osób Uczniowskich — *przyp. tłum.*

— Mamo, co ty wyprawiasz?

Chłopak na motorze podjechał tyłem do samochodu i zatrzymał się przy oknie Spencera.

— Przepraszam, że zajechałem pani drogę. Bałem się, że się spóźnię. — Jego niski, chropowaty głos był nieco stłumiony przez retro kask motocrossowy.

— W porządku — odpowiedziała mama, najwyraźniej pod wrażeniem jego urokliwego appalaskiego akcentu. Ona miała nawet wyraźniejszy akcent za sprawą dzieciństwa w Wirginii Zachodniej. — To mój syn, Spencer. Jest dziś tutaj pierwszy raz.

— Miło cię poznać. — Chłopak wyciągnął dłoń w rękawicy w stronę okna. Znoszona skóra rękawicy była miękka w dotyku jak ucho owcy.

— Miałbyś coś przeciwko, żeby pokazać mu, gdzie jest jego klasa? — spytała mama.

Szyba kasku ukrywała wyraz twarzy chłopaka, ale Spencer potrafił sobie wyobrazić jego rozbawienie prośbą o wcielenie się w opiekunkę do dziecka.

— Nie trzeba... — zaczął i zapragnął wrócić do domu i spróbować jeszcze raz jutro, ale chłopak zdjął kask i Spencera zatkało.

Owszem, był uroczy, zdrowo opalony, w granatowej koszulce polo i džinsach. Ale Spencer miał wrażenie, że właśnie zdematerializował się i zmaterializował w transporterze, a to dlatego, że chłopak wyglądał jak klon Wesleya Crushersa z serialu *Star Trek: następne pokolenie*.

Spencer oglądał ten serial wieczorami z ojcem, który pewnie by go wyklął — nie jako syna, ale jako startrekowca — gdyby

wiedział, że Spencer znosi żalosne efekty specjalne wyłącznie z powodu nastoletniego zadurzenia w grającym chorążego cudownym Wesleyu Crusherze.

Mama delikatnie go szturchnęła.

— Muszę zawieźć Theo na autobus. Trzymaj się, kochanie.

Spencer wygramolił się z auta, starając się nie potknąć o własne stopy, i trzasnął za sobą drzwiami. Czy ona naprawdę nazwała go „kochaniem”? Na oczach *tego chłopaka*? Nie mogła powiedzieć „chłopie”? Albo „ziomku”? Rodzice „motochłopaka” na pewno nie nazywają go kochaniem, zwłaszcza w szkole.

Pomachał im i patrzył, jak auto znika za rogiem, próbując zignorować uczucie pustki w piersi.

— W której jesteś klasie? — spytał chłopak, który zaparkował motor i czekał na Spencera na chodniku.

Spencer poczuł, że ma w głowie kompletny mętlik i nie potrafi przekształcić go w słowa.

— W pierwszej? — dopytał motochłopak.

— Nie — zaprzeczył Spencer, nieco zbyt zapalczywie. Wyprostował się, mimo że nie należał do najwyższych osób i mierzył nieco ponad metr pięćdziesiąt. Nie miał na tym punkcie kompleksów, ale to byłby ciężki rok, gdyby jacykolwiek ludzie, *zwłaszcza* uroczy chłopcy, widzieli w nim pierwszaka, który zgubił się w drodze na lekcje. — W drugiej.

— Fajnie, ja też.

Poszedł za motochłopakiem do bramy wejściowej. Chłopak po drodze pomachał do kilku uczniów, a z paroma przybił

piątkę, ale nie przedstawił nikomu Spencera. No ale w sumie co miałby powiedzieć? *To jest dzieciak, którego mama prawie mnie rozjechała, a potem kazała mi go odprowadzić do klasy?* Nie do końca było to wymarzone pierwsze wrażenie, jakie chciał zrobić Spencer.

— Niech zgadnę, wywalili cię z poprzedniej szkoły, bo za dużo gadałeś. — Motochłopak błysnął do Spencera szerokim uśmiechem. Dwa przednie zęby nieznacznie nachodziły na siebie, co wydało się Spencerowi dziwnie urokliwe w świetle tego, że większości jego znajomych rodzice fundowali aparat ortodontyczny od razu po skończeniu dziesiątego roku życia.

Szukał w myślach jakiejś dowcipnej odpowiedzi, żeby pokazać motochłopakowi, że nie jest całkowitym dziwakiem. Jak na złość znowu stracił język.

Uśmiech na twarzy motochłopaka zwiądl.

— Chwila, naprawdę cię wyrzucili? Sorry, ja...

— Nie wyrzucili mnie.

— Ja tylko żartowałem.

— Wiem — potwierdził Spencer, coraz bardziej frustrując się tym, że nawet najprostsza konwersacja wzbudzała w nim nerwowość.

Nie chcąc przedłużać agonii, przy wejściu podjął radykalną decyzję. Wiedział, gdzie ma iść. Mniej więcej. Oprowdzono go po szkole w lecie, gdy się zapisywał.

— Jaką masz pierwszą lekcję? — spytał motochłopak.

Spencer otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale został potrącony od tyłu przez przechodzącego ucznia i poleciał na motochłopaka, który przytrzymał go dłonią.

Spencer strącił z siebie jego dłoń, jakby go paliła.

— Spoko, wiem, gdzie mam iść. Ale dzięki za pomoc.

Motochłopak przyjrzał się uważnie jego twarzy, jakby nie był przekonany, czy może mu wierzyć.

— Na pewno?

Spencer przytaknął, przestępując z nogi na nogę.

— Okej. W takim razie do zobaczenia — stwierdził motochłopak, modulując zdanie nieznacznie w górę, jakby zadawał pytanie. Poprawił plecak i ruszył w stronę tłumy uczniów spieszących na lekcje.

Spencer patrzył za nim, ale nie z ulgą, lecz raczej z czymś w rodzaju poczucia winy. Może powinien być miłszy dla kogoś, kto zaoferował mu pomoc, mimo że wcześniej niemal zginął pod kołami auta mamy. Do licha, Spencer nawet nie znał jego imienia.

Zanim zdążył się nad tym zastanowić, zawołał:

— Czekaj, jak się nazywasz?

Motochłopak odwrócił się i błysnął uśmiechem.

— Justice. Justice Cortes.

Justice Cortes. Spencer powtórzył to sobie bezgłośnie, zanim wpadła na niego kolejna fala uczniów. Potrząsnął głową. Ostatnim, czego teraz potrzebował, było rozmyślanie o Justisie Cortesie i w ogóle o jakichkolwiek chłopakach.

Zamiast tego musiał zachować dystans. Jeśli nie zbliży się za bardzo do ludzi, nie poznają jego tajemnicy. Jeśli jej nie poznają, nie będą mogli jej wykorzystać przeciwko niemu. Nikt w Oakley nie wiedział, że Spencer jest transpłciowy.

Musiał jedynie się nie wychylać i pilnie uczyć, żeby uciec z liczącego 1172 mieszkańców Apple Creek, gdzie jedyne korki uliczne były powodowane przez traktory i zaprzęgi amiszów.

Najpierw jednak będzie trzeba przetrwać WF.

. . .

Kilka razy zablądził i znalazł szatnię dopiero wtedy, gdy rozbrzmiał dzwonek ostrzegawczy, sygnalizujący, że jest już po ósmej.

Otworzył drzwi i w nozdrza uderzył go przyprawiający o mdłości smród dezodorantów pomieszany z odorem kwiatowego odświeżacza powietrza. Zakręciło mu się w głowie od tej mieszanki.

Zawahał się na chwilę w progu, stojąc przed kilkoma obcymi chłopakami w różnych stadiach neglizżu, którzy patrzyli na niego z rozstawionych w pomieszczeniu drewnianych ław. Może powinien był się przebrać w ubikacji szkolnej pielęgniarce, co sugerowała mu jego doradczyni, pani Greene. Osobna kabina, zamykane drzwi i żadnych osób, które złamałyby go jak gałązkę, gdyby tylko pojawiła się ku temu sposobność. Uczniowie mogliby jednak zacząć dociekać, dlaczego nie przebiera się z wszystkimi. Pierwsza reguła przetrwania: nie wyróżniaj się.

Znalazł wolny kąt i rozwiązał buty, unikając kontaktu wzrokowego. Ściągnął je i poczuł przenikający przez skarpetki chłód betonowej podłogi. Po minucie jedynymi odgłosami w szatni było łomotanie jego serca i kapanie wody z przeciekającego kranu.

Wtedy szybko zsunął dżinsy i założył szorty, które miał w plecaku. Potem szarpnął w górę podkoszulek, ciesząc się nie po raz pierwszy, że nie potrzebował górnej operacji i nie musiał nosić bindera³. Przyjmowanie blokerów hormonów od trzynastego roku życia zapobiegło dalszemu dojrzewaniu ciała, a niemal rok na testosteronie sprawił, że wszelki tłuszcz został zastąpiony przez gładkie mięśnie.

Równy z dźwiękiem ostatniego dzwonka wskoczył w trampki, wrzucił ubrania i plecak do szafki i wybiegł.

Z olbrzymimi dębami i porośniętymi bluszczem ścianami szkoła Oakley wyglądała z zewnątrz imponująco. Ale w środku cytrynowy zapach środka dezynfekcyjnego i piszczenie butów na linoleum w trakcie biegu korytarzem łączącym szatnię z salą gimnastyczną kojarzyły się Spencerowi raczej ze szkołą społeczną, do jakiej chodził Miles Morales, niż z Instytutem Xaviera. Korytarz, jeszcze pięć minut temu pełen hałaśliwych i przepychających się uczniów, był teraz pusty. Spencer wślizgnął się na salę, gdzie około tuzina chłopaków rzucało się piankowymi

³ *Binder* — obcisła bielizna służąca do spłaszczania piersi — *przyp. tłum.*

piłkami. Jedna z nich poszybowała prosto w jego twarz, zmuszając go do uchylenia się. Gdzie był nauczyciel?

— Spóźniłeś się.

Spencer podskoczył, odwrócił się i zobaczył za sobą mężczyznę w baseballówce, w obwisłym dresie i nedorzecznie wyglądającym kardiganie z kapturem — kapturganie? — a do tego ze zwisającą z ust wykałaczką.

— Pan to trener Schilling? — spytał, nieco zdyszany. — Przepraszam, ja...

— Nazwisko? — przerwał mu trener Schilling.

— Spencer Harris.

— Harris, tak? — Zaczął skanować podkładkę do pisania, przekładając wykałaczkę z jednej strony ust na drugą.

Spencer poczuł pod pachami wilgotny i lepki pot. Dyrektorka, pani Dumas, zapewniła go, że w dokumentach szkoły będzie widniało właściwe nazwisko i płeć, ale to nie powstrzymało narastającej paniki w jego piersi. Gdyby ktoś się pomylił, Spencer zostałby wyautowany już na pierwszej lekcji i cały ten wysiłek — nadprogramowa praca taty, zmiana szkoły Theo — poszedłby na marne.

— Jesteś nowy — oznajmił trener. Nie było to pytanie. W tak niewielkiej szkole bez wątpienia łatwo było zauważyć nowych uczniów. — Postaraj się być jutro na czas. — Wyjął magazyn z tyłu spodni i zaczął go kartkować.

— Mógłby mi pan powiedzieć, co się dzieje? — Spencer uchylił się przed kolejną nadlatującą piłką.

Trener Schilling, zajęty odkrywaniem sekretu uzyskania twardego jak skała sześciopaku w trzydzieści dni, rzucił, nie odrywając wzroku od magazynu:

— Zbijak.

— Okej — odparł Spencer. — Ale co ja mam robić?

Trener uniósł krzaczastą brew i trzy razy zadął krótko w gwizdek. Sala zamarła i ucichła. Spencer poczuł, że pali go twarz, gdy wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Trener podniósł jedną z piłek i włożył ją Spencerowi w dłoń.

— Weź ją i rzuć tam. — Wskazał na przeciwną połowę boiska. — Nie wolno w głowę, nie wolno w krocze. Jasne?

Spencer przytaknął.

— Świetnie. Miłej zabawy. — Trener dmuchnął ponownie, by wznowić grę, po czym poszedł usiąść na trybuny z magazynem.

Spencer z drżącymi kolanami dołączył do swojej drużyny. Pomyślał, że jeśli wyjdzie z tego kompletna katastrofa, zmyje się jutro po sprawdzeniu obecności i trener pewnie nawet nie zauważy.

Po kilku minutach gry wszelkie obawy związane z pierwszym dniem szkoły spłynęły z niego wraz z potem. Może i był niski, ale był też bardzo zwinny. Uchyłał się, nurkował, zaliczył nawet kilka trafień, aż w końcu został w drużynie sam, a przeciwnicy mieli przewagę liczebną: dwóch na jednego.

Pierwszy z oponentów, wysoki chłopak z brązową czupryną, rzucił w niego. Spencer wykonał niezgrabny piruet i uniknął uderzenia. Uśmiechnął się do kolegów dopingujących go zza linii bocznych.

Drugi przeciwnik także rzucił, ale tę piłkę Spencer złapał. Jego drużyna zaczęła wiwatować, a wyeliminowany chłopak zszedł na bok. Teraz został tylko Spencer i koleś z czupryną.

Czupryniasty rzucił piłką. Spencer odbił ją piłką trzymaną w dłoniach i rzucił drugą piłkę, zmuszając przeciwnika do obrony przed dwoma rzutami na raz.

Ku jego zaskoczeniu czupryniasty wyciągnął dłonie wielkości twarzy Spencera i złapał obie piłki. Spencer został wyeliminowany.

Trener Schilling gwizdnął.

— Okej, koniec gry.

Spencer odchylił głowę. Nie, żeby całkiem nie umiał przegrywać, ale do tego stopnia tego nie lubił, że pilnował, by nie przytrafiało mu się to zbyt często. Gdy jednak przegrał, było to jak kopniak w goleń: okrutnie bolesne, ale zasadniczo niegroźne.

Zmusił się do uśmiechu, gdy przeciwnik zbliżył się do niego z wyciągniętą dłonią.

— Niezłe ruchy, kociaku — powiedział i puścił Spencerowi oczko.

Spencera rozbolewały policzki od starań, by nie przestać się uśmiechać. Chwycił dłoń chłopaka i niemrawo ją uścisnął. Nie potrafił orzec, czy czupryniasty się z niego nabija, czy nie.

Gdy chłopak odwrócił się i ruszył z powrotem do swoich kumpli, Spencerowi przyspieszył puls. Wyobraził sobie, że czupryniasty opowie im o tym, jak przed chwilą go nazwał, i przezwisko rozniesie się po całej szkole. Spojrzał na piłkę pod swoimi stopami i zanim zdążył powstrzymać odruchową reakcję, odwiódł nogę do tyłu i kopnął. Piłka poleciała idealnym łukiem i trafiła czupryniastego prosto w tył głowy.

Trafiony odwrócił się natychmiast, oczy mu błyszczały, a policzki płonęły. Mózg Spencer'a w końcu nadążył za ciałem. *O, cholera.*

— Kto to zrobił? — krzyknął czupryniasty.

Wszystkie oczy skierowały się na Spencer'a. Nawet dziewczyny, które grały w badmintona po drugiej stronie sali z innym nauczycielem, przerwały grę.

Agresywnym krokiem chłopak podbił do Spencer'a.

Spencer się wzdrygnął.

— To ty we mnie rzuciłeś?

Spencer nie mógł skłamać, nie w sali pełnej naocznych świadków.

— Nie, kopnąłem.

— Prawą nogą czy lewą? — dopytał chłopak.

— Ee... co? — spytał Spencer, zastanawiając się, jaki to ma w ogóle związek z czymkolwiek.

Chłopak zrobił jeszcze jeden krok w stronę Spencer'a, który zorientował się, że został przyparty do ściany.

— Ten strzał. Zrobiłeś prawą czy lewą nogą?

— Lewą. Lewą nogą.

Ku zaskoczeniu Spencera chłopak się uśmiechnął i odwrócił do trenera Schillinga.

— Widział pan to, trenerze?

Trener przyglądał się Spencerowi z zaciekawieniem na twarzy.

— W istocie, synu, widziałem. — Zamilkł, jakby coś rozważał. — Macintosh, może pójdź do pielęgniarki po okład z lodu.

Ty. — Wskazał gwizdkiem na Spencera. — Harris, tak?

— Tak, proszę pana — odpowiedział Spencer.

— Pójdziesz ze mną.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ŁATWIEJ BYŁOBY POZOSTAĆ NA ŁAWCE REZERWOWYCH, PRAWDA?

Piętnastoletni Spencer Harris dostał szansę, aby zacząć wszystko od nowa. Był, co prawda, wspaniałym piłkarzem i kochającym starszym bratem, ale nie był białym chłopcem. Był za to nerdem i transpłciowym gejem. Kiedy więc po roku izolacji i prześladowań rozpoczął naukę w Oakley, postanowił nie zwracać na siebie uwagi i zachować w sekrecie swoją transzycję. Tak byłoby najprościej.

Trener szybko zauważył wspaniały talent do piłki nożnej Spencera. Mimo sprzeciwu rodziców chłopak zdecydował się podjąć ryzyko i grać w męskiej drużynie. Już wkrótce okazało się, że łatwo nie będzie. Spencer szybko zrozumiał, że jeśli chce być szczęśliwy, musi zdobyć się na więcej odwagi. Dużo więcej. Zwłaszcza że stawką było nie tylko prawo do gry w drużynie, ale coś o wiele ważniejszego. A cena za okazanie odwagi bywa bardzo wysoka.

CZY PODEJMIE TRUDNĄ WALKĘ O SWOJE PRAWA?

